

Henryk Cyganik

(1946-2005)

pożegnanie

nie musisz mnie prosić do stołu
ani pytać czy mam pracę
chleb
książkę
i okruszek nadziei
daruj sobie numer mojego telefonu
i nocny rozrzewniony kieliszek
wakacje w górach
i ognisko nad Skawą
nie ma mostu
nie ma śladu
nie ma sprawy

wyświadc mi tylko jedną przysługę
gdy ktoś cię zapyta
czy chrapię przez sen
po prostu milcz

wódka

piję żeby zapomnieć
że się wstydzę

zapominam że się wstydzę
więc piję

piję bo się wstydzę
że zapominam...

jeszcze minuta
mały książkę
a dam ci w mordę

białe kruki

my białe kruki pokory
nieustannie zdumieni bezkresem Tajemnicy
pochyleni nad kroplą potu
i okrucieństwem chleba
wierni czytelnicy kodu genetycznego Ziemi
uskrzydleni wędrowcy górskich perci
epigoni kochanków z Werony
zachłanni uczniowie mistrzów
my białe kruki pokory
odchodzimy niepostrzeżenie
w ciszę historii
osiadamy bibliotecznym kurzem

na strychu planety
zbyt słabi aby walczyć
zbyt dumni aby płakać
zbyt wolni aby kłamać
nawet drzwi nie skrzypną
po naszym wyjściu
my białe kruki pokory
patrzmy z pobłażaniem i litością
na bankowe neony
atrapy salonów i elit sieczkę słów i idei
bez żalu
przecież tu wrócimy
na pogrzeb

Polacy

po ekstazie ocalenia Europy
po etosie styropianowych ciuciubabek
z komuną
po poświęceniu kaloryfera
i konkwistadorów trzeciego tysiąclecia

ocieramy się o geniusz
ideał podnosimy z bruku
sięga już komina

gdymy nam się jeszcze udało
książkę do nabożeństwa
zamienić
na nabożeństwo do książki

Tadeusz Wyrwa-Krzyżański

kobiecość jest moim Bogiem

Kobiecość jest moim Bogiem, kobieta moim
panem; mój Bóg jest
kobietą, jakąś moją – nie – moją matką
To moje całe słabości, a z nich niech jest moja
siła. Jeżeli kłamię to tylko dla
prawdy i żywych rusztowań życia, ale nie – i
użycia.

Więc może to dobrze, – siostró – że jesteś
moją
niby siostrą – – –

Czy cię jeszcze pamiętam – ?–

Czy cię jeszcze pamiętam, kobieto moja, czyli:

może już nie moja – ? –

Co robić, gdy nie zdołam zetrzeć z ciebie
dotyków
znanych mi lub obcych mężczyzn – – – Kto
teraz całuje, liże lub gryzie te wisienki
twoich sutek, kto pieści jabłka twych
piersi – – – nie pytam ciebie, ale oplątują mnie
te rusztowania, czyli pytania, te wątpliwości, te
zazdrości: kto kłęczy przed tobą i widzi nie
śnieg, a gęsią skórę na plecach i poślaskach, te
ich drżenia – jakbyś
kapliczko i świątynio, domu i bunkrze
zrzuciła z siebie zbędne ci dachówki. Lub

jakbyś je tuliła, czyli zawęzła – – – Aż

po szczyt tego w tobie sklepienia, które
osobiście
tyle razy wykladałem cegłami doznań nie
żałując

wzruszenia i poruszenia – – – Kto teraz
ogłada ciebie, czyli nagie ciało i obnażone –
zmysły – tę najdoskonalszą Postać –
człowieczeństwa

tak – ! –
człowieczeństwa – ! –jaki mężczyzna mało
ważny – chce cię
zwyciężyć i przezwyciężyć – – – i siebie
uważnić – ? A

tak mało mężny, by pozwolił się zdobyć –
przez

ciebie – – – taki kruchy i słaby, obłudny i
śliski, ta niby osobowość, w której nic
ani z pisarza, ani z murarza
Wybacz – to nie jest dla mnie ani łatwe, ani
budujące – – – A moja zazdrość jest trochę
udawana, choć poważna
Kto kłęczy lub stoi za tobą – tam, gdzie ja
jestem

teraz, gdy mnie dla ciebie nie ma. Choć kłęczę
przed tobą – – – Choć i ciebie dla mnie tyle
jest, że

cię nie ma – – –

No dobrze, już dobrze – ? –

*I jakoś żyją oni bez głów do teraz,
Ale jak zwykle w stanie wiecznej bitwy,
Wyprawach do Werony, omdleniach Trista-
na,
Turniejach o pantofelek lub koronkową
chustkę,
Cierpieniu Abelarda, Werlera, Oniegina,
Podbojach serc i bezholowiu żywota
O, wiosnie teraz i moja głowa toczy się
Po twoim brzuchu prosto w
Termopile ud,
Na kolejne stracenie*

Leszek Żuliński

No, dobrze: w ciemny i wilgotny tunelik
twego ciała nie wleci biały łabędź
nasienia – – – Musimy uważać, bo

twemu księżycowi, a nie mnie, pomieszało się
w głowie – – – no, dobrze, już

: dobrze – ? – Oto, ponad zmysłami, górują
nade mną: niepokorne i nieprzystojne
moje – ? – myśli – – – i oczekiwania – a jednak
! –
czytelników – ? –

Christian Medardus Manteuffel

TRAKTAT

...z dziejów ułudy

...żyjemy w czasie, w którym głoszenie prawdy
stało się na nowo aktem odwagi, potwierdzeniem
zdolności przeciwstawiania się nieprawdzie.

W tym marazmie chwil, dni, lat nie dostrzegamy,
aby coś istotnego wydarzyło się, czy też istniało;
do nas należy zapis i przekaz naszego czasu.

Czas musi być brany w odniesieniu do
wieczności;
a jakże ślepi jesteśmy na sprawy i wydarzenia,
które wydarzyły się wśród tego upływającego
czasu.

Głusi na *to prawdziwe*, w którym skondensowało
się
mnóstwo spraw przez nas ślepo ignorowanych
przez ich selekcję w obszarach apriorycznych.

To, co jest prawdziwe, wydarza się po
zewnętrznej
stronie naszego czasu, poza kłosem
świadomości,
a stamtąd do naszej jaźni przenika ułuda.

Naszej ludzkiej pysze wystarcza niejednokrotnie
jej selektywny stosunek do tej prawdy;
pozytywny, jeśli dostrzegamy z miejsca jej
wielkość,
a wtedy i nasze współuczestnictwo w jej
powstaniu,
negatywny – gdy nie jest ona nam przychylna,
jest niewygodna, lub nie znajdujemy sposobu
na wykazanie naszego udziału w jej powstaniu,
(choć bardzo byśmy chcieli!), a wtedy najlepiej
uczynić wszystko, aby pomniejszyć jej znaczenie